

STANISŁAW DĘBICKI JAKO PEDAGOG W KRAKOWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH

W bieżącym roku minie prawie sto lat, od kiedy osieroconą po śmierci Stanisława Wyspiańskiego katedrę malarstwa religijnego i dekoracyjnego objął Stanisław Dębicki (1866–1924).

Doskonałym preludium do podjęcia przez Stanisława Dębickiego zajęć pedagogicznych w odnowionej przez Juliana Fałata krakowskiej uczelni malarskiej, która już od 1900 roku ze Szkoły Sztuk Pięknych w Akademię zdołała się przekształcić i wyższym statusem się cieszyła, były posady najpierw nauczyciela rysunku w Szkole Przemysłu Ceramicznego w Kołomyi, a potem w prywatnej Szkole Rysunku Marcelego Harasimowicza we Lwowie. Powołanie Dębickiego na miejsce po Wyspiańskim w słynnej – nie tylko na ziemiach polskich, ale i na terytorium Cesarstwa Austro-Węgier – uczelni było i zaszczytem, i wielkim awansem prestiżowym.

W tym miejscu warto przytoczyć odczucia Dębickiego w chwili powołania go na to stanowisko, zanotowane przez jego przyjaciela od czasów studiów wiedeńskich w latach 1881–1882 – Tadeusza Rybkowskiego: ... *nie zawahał się ani chwili w przyjęciu tak zaszczytnego postępowania, bo – jak mówił: Idę chętnie i uczyć będę uczciwie, oddam wszystko, co się sam nauczyłem, ale też chętnie oblewać będę zimną wodą młode talenta, rozpalone żądzą zdobycia wiedzy artystycznej w jednym roku, do zdobycia której potrzeba wielu lat porządnej pracy nad sobą*¹.

Przyznawał autor tych wspomnień, że sam Dębicki nie był zwolennikiem trzeciego wieku przez młodych artystów wielu lat na studiach, uważając, że samodzielne usilne starania i ćwiczenia więcej efektu dać mogą².

Po załatwieniu formalności właściwa nominacja na asystenta nastąpiła 5 listopada 1909 roku. Wkrótce tę rażącą niesprawiedliwość naprawiono i od 1910 roku był docentem, a po Pankiewicz, który przeszedł na stanowisko profesora zwyczajnego po śmierci Jana Stanisławskiego, 27 października 1911 roku Dębicki został profesorem nadzwyczajnym, godność zaś profesora zwyczajnego otrzymał 23 maja 1923 roku, ale nie cieszył się nią długo³.

Dokumenty w teczkach personalnej Stanisława Dębickiego w archiwum ASP w Krakowie dają dokładniejszy obraz kształtowania się kariery tego pedagoga. I tak, znajdujemy pismo Cesarsko-Królewskiego Namiestnictwa we Lwowie z 18 marca 1910 roku kierowane przy staraniach o tytuł profesora nadzwyczajnego do prof. Teodora Axentowicza, pełniącego wówczas obowiązki zastępcy dyrektora c.k. ASP w Krakowie, o przysłanie dokumentacji poświadczającej, *jaką Dębicki rozwinął działalność jako docent*⁴. Jest i dokument z 11 grudnia 1916 roku, w którym rektor ASP wystąpił o przyznanie Dębickiemu dodatku pięcioletniego,

*ponieważ z dniem 31 października ukończył pięć lat służby jako profesor nadzwyczajny*⁵.

Prezydent Rzeczypospolitej, pismem z 24 marca 1923 roku, mianował Dębickiego od 1 kwietnia 1923 roku profesorem zwyczajnym, przyznając mu poborów 1613 punktów⁶. Akt ślubowania wierności i posłuszeństwa państwu polskiemu, podpisany przez Dębickiego 5 czerwca 1923 roku, odebrał rektor Adolf Szyszko-Bohusz⁷. Z dokumentu z 14 stycznia 1924 roku dowiadujemy się, że prof. Dębicki odszedł na emeryturę 30 września 1923 roku i wypłacono mu 1615 złotych polskich⁸. A że niełatwe były początki jego kariery pedagogicznej w krakowskiej Akademii, przypominają i Adam Łada-Cybulski, i Ludwik Regorowicz.

Zapisy te dzieli siedemnaście lat. Bardziej „na gorąco” spisał je Łada-Cybulski. W jego nieco pamfletycznym, więc stronnictwym, opracowaniu *Psyche polska w kabarecie* z 1911 roku czytamy na zakończenie o niesprawiedliwości popełnianej wobec pedagoga, który w swą pracę wkładał *cały żar swego entuzjazmu*, co potwierdzać mogły uwagi Tadeusza Rybkowskiego. Pisał wówczas Łada-Cybulski: *Nie ma podłości, której by w Krakowie nie wyrządono od dwóch lat Stanisławowi Dębickiemu! Wymarzony pod każdym względem nauczyciel, naukę pojmujący jako naukę, nie jako krótką praktykę... kupiecką, w pracę wkładający*

*cały żar swego entuzjazmu – na każdym kroku kopany był i jest przez swych kolegów, przez tych właśnie, na których przede wszystkim obowiązek dziś ciąży dbania o dobro zakładu! Przez długie miesiące jako kurs dekoracyjny – najgorsza salka w gmachu; granie na najniższych instynktach rozpróżnionych i zdeprawowanych jednostek wśród młodzieży, byle tylko przy jej pomocy pozbyć się „przybysza”; wiecie krytyczne uczniaków przez rektorat urządzone, na których analfabety sztuki dyktowały swe poglądy na metody nauczania; zamożne szóste rangi nie cofające się przed żadnym kłamstwem, do Wiednia nawet szłące raporty tajemne, byle tylko nie dopuścić do zmiany skromnej numeracji docenta na pensję nadzwyczajnego profesora, byle tylko utracić stabilizację kolegi po pędzlu, który jeszcze nikomu nie odebrał zamówienia, a niejednemu już z poradą pośpieszył i pomocą. A gdy mimo to wszystko ciężka praca z końcem roku szkolnego wydała rezultat uderzająco widoczny i mogła się o tym przekonać publiczność, ba, zobaczyć mógł przybyły z Namiestnictwa referent – wtedy już, już szły posiepaki rektorskie zdzierać i niszczyć wystawę. Tak, tak, tutaj się to działo – w Polsce, w Krakowie*⁹.

Tenże sam autor o kampaniach i intrygach wobec Dębickiego wspomina również w innej broszurze – *W bagnie polskiej sztuki*.



Stanisław Dębicki; [w:] J. Holeczko-Kiehl, Wizerunek artysty polskiego. Między romantyzmem a modernizmem, Katowice, Muzeum Śląskie, 2006, s. 29

Rzecz o ck Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, drukowanej wcześniej na łamach „Nowin” z kwietnia 1911 roku¹⁰.

Chronologicznie późniejsze, bo z 1928 roku, już spisane po śmierci Stanisława Dębickiego *Dzieje krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych* autorstwa Ludwika Ręgorowicza, nieo chciały wybielać władze akademickie niewytłumaczalną *bezsilnością wobec wystąpień młodzieży*, pomijając zupełnie ocenę tych problemów, jakie bezpośrednio od władz uczelni – w stosunku do Dębickiego – zależały. A pisał Ręgorowicz tak: *Zaraz w początkach swej kariery profesorskiej znalazł się Dębicki w trudnym położeniu, bo rozagitowani i do pewnego stopnia zanarchizowani zaczęli przez swój komitet delegatów mieszać się w sprawy wewnętrzne Akademii, a w sprawy kursu malarstwa religijnego i dekoracyjnego w szczególności. Zajścia te i zatargi mogły sprowadzić bardzo poważne konsekwencje, bo nie umiano pochwycić rządów silną ręką, jak tego stosunki wymagały. Tłumaczono bezsilność wobec wystąpień młodzieży na kursie Dębickiego – brakiem regulaminu, jakby wobec niezatwierdzenia nowego nie obowiązywał stary, który dawał dostateczne środki dyscyplinarne wobec uczniów¹¹.*

W ciągu pedagogicznej kariery Dębickiego, trwającej w Akademii od jesieni 1909 roku po jesień 1923 roku, kiedy artysta przeszedł na emeryturę, przez czternaście lat przez jego pracownię przewinęło się blisko osiemdziesięciu studentów (ściślej: siedemdziesięciu dziewięciu – jak zestawiała Joanna Grabowska¹²).

Z tego grona siedmiu zostało wykładowcami wyższych uczelni artystycznych: Zdzisław Gedliczka, Leon Goetz, Jan Hopliński-Burdziński, Stanisław Jakubowski, Zygmunt Radnicki i Stanisław Swierz-Zaleski w swej macierzystej uczelni w Krakowie, a Adam Hanytkiewicz we Wrocławiu, o czym przypomina opracowanie Marty Taranczewskiej w wykazie uczniów Dębickiego, publikowanym w wieloautorskim dziele *175 lat nauczania malarstwa, rzeźby i grafiki w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych* z 1994 roku¹³.

Szukając w wydanych wspomnieniach malarzy jakichś impresji o Dębickim jako wykładowcy krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, natrafiłem z żoną jedynie na wspomnienia Eugeniusza Gepperta, spisane w tomie *Przeszłość daleka i bliska*, w którym autor prezentuje Dębickiego jako tego, który zastępował Malczewskiego na kursie.

Geppert wspomina, jak to jesienią 1913 roku Malczewski powiadomił i przeprosił swych uczniów, że zajęcia w jego zastępstwie obejmie Dębicki, a korekta jego będzie dla nas korzystniejsza i bardziej owocna. [...] Nie było innego wyjścia, jak zgodzić się z tym warunkiem, narzuconym nam przez kochanego majstra¹⁴. [...] Dębicki przychodził często. Nie tylko robił korektę, ale radził

i dyskutował. W ogóle lubił dużo mówić. Siadał w pracowni i gadał nieraz całymi godzinami. Sam prawie nie malował, w gawędzie wyżywał swoją potrzebę życia sztuką, a miał przecież za sobą bardzo duży dorobek twórczy. Stosunek jego do nas był bardziej koleżeński niż profesorski. Fascynował spojrzeniem, całym swoim wyglądem. Głowa o wschodnim typie, duże, bardzo wyraziste oczy;



Prof. Stanisław Dębicki ze studentami w pracowni; lata dwudzieste XX w. Z: W kręgu Fałata, Bielsko-Biała–Kraków 2003, s. 14

trochę zaniedbany w stroju, był postacią, w której przebiły się jeszcze wspomnienia peleryny, i z cygarem. Wrażenie tych rozmów było bardzo rozmaite. Dębicki miał bardzo dużą wiedzę malarską, ale przydługie rozmowy nużyły i wynik tych dyskusji nie zawsze był pozytywny. Sądziłem, że może nie umieliśmy iść za jego wskazówkami, ale jedno z pewnością w nas zaszczerpił: myślenie i świadomość porządku kompozycyjnego¹⁵. Wspominał dalej Geppert, że w okresie swego pobytu w Paryżu uwagi przekazane przez Dębickiego ułatwiały mu rozumienie układu kompozycyjnego.

I to było najcenniejsze: że studenci zdawali sobie sprawę z wiedzy mistrza, że byli nim zafascynowani, że przyjmowali i cenili rady podczas korekty i rady te po latach jakże cenne się okazywały.

Wielkim zaufaniem jako dobrego pedagoga obdarzał Dębickiego nie tylko Malczewski. W przypadkach niemożności podjęcia zajęć o zastępstwo prosił go także i Wyczółkowski, gdy kierując we wrześniu 1910 roku list z Jaremcza do Axentowicza, sugerował kandydata w tej sytuacji: *ja sądzę, że najodpowiedniejszy będzie Dębicki¹⁶.*

Tak więc wspomniana wyżej praktyka i niemała umiejętność przekazywania wiedzy sprawiły, że krakowski mistrz pióra i pędzla Antoni Waśkowski, pisząc na łamach „Nowej Reformy” wspomnieniowy felieton w pierwszą rocznicę śmierci artysty, na zakończenie nie omieszkał skonstatować: *Szczęśliwym przeto było powołanie Dębickiego na katedrę malarstwa dekoracyjnego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych po śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Niestety, przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu kontynuować pięknie i szczęśliwie rozpoczętej pracy pedagogicznej dla dobra młodzieży i pożytku sztuki dekoracyjnej w Polsce¹⁷.*

Na marginesie przypomnę, że w okresie krakowskim Stanisław Dębicki był również pedagogiem w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet, prowadzonej przez Marię Niedzielską. Recenzując doroczną wystawę uczennic tej Szkoły, reporter „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” zanotował w lipcu 1911 roku: *Szkoła ta prowadzona jest zupełnie na tym samym poziomie co Akademia dla mężczyzn, uposażona w poważne grono nauczycielskie. Już same nazwiska profesorów, jak p. Jan Bukowski, Stanisław Dębicki, Józef Pankiewicz, Wojciech Weiss – dają rękojmię, że sympatyczna szkoła ta stoi na poziomie artystycznym¹⁸.*

Pośpieszne prasowe wspomnienia pośmiertne o Dębickim podawały bieg jego kariery, ale wstrzymywały się przed wartoś-

ciowaniem jego pedagogicznej roli. Wyjątkiem był tu „Tygodnik Ilustrowany”, który we wrześniu 1924 roku zaznaczał między innymi: *Pokolenie, które wyszło ze szkoły krakowskiej w ostatnich czasach kierownictwa Matejki, postawiło sobie za zadanie wnieść do sztuki polskiej te wszystkie zdobycze, o które walczyła i którymi entuzjazmowała się cała ówczesna Europa, zwłaszcza zaś Francja, nie zrywając jednak związku ze stworzoną przez Matejkę tradycją. [...] Śród profesorów, którzy w okresie tym [...] nadali krakowskiej Akademii jej właściwy charakter, zajmował śp. Dębicki wybitne stanowisko, zarówno dla swoich zasług pedagogicznych, jak i dla osobistego wpływu na młode pokolenie, dzięki wysokiemu poziomowi kulturalnemu i zaletom charakteru*¹⁹.

Tadeusz Zygmunt Bednarski

¹ T. Rybkowski, *Śp. Stanisław Dębicki*, „Słowo Polskie”, 4 września 1924, Lwów.

² *ibidem*.

³ Por. P. Łukasiewicz, *Dębicki Stanisław Mieczysław 1866–1924*, [w:] *Słownik malarzy polskich*, Ossolineum, t. 19, s. 46–47.

⁴ Tezka osobowa S. Dębickiego, archiwum ASP w Krakowie.

⁵ *ibidem*.

⁶ *ibidem*.

⁷ *ibidem*.

⁸ *ibidem*.

⁹ A. Łada-Cybulski, *Psyche polska w kabarecie*, Kraków 1911, s. 78–79.

¹⁰ A. Łada-Cybulski, *W bagnie polskiej sztuki. Rzecz o ck Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, Kraków 1911.

¹¹ L. Regorowicz, *Dzieje krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych*, Lwów 1928, s. 182.

¹² *Uczniowie Stanisława Dębickiego*, zestawiała J. Grabowska, [w:] *W kręgu Falata*, Bielsko-Biała–Kraków 2003, s. 38–39.

¹³ Por. *Wśród uczniów Stanisława Dębickiego*, [w:] *175 lat nauczania malarstwa, rzeźby i grafiki w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych*, Kraków 1994, s. 360.

¹⁴ E. Geppert, *Przeszłość daleka i bliska*, Ossolineum 1977, s. 43.

¹⁵ *ibidem*, s. 45–46.

¹⁶ List Leona Wyczółkowskiego do Teodora Axentowicza. Własność Adama Kieniewicza. Por. też: T.Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego*, Kraków 2003, wyd. „Secesja”, s. 57.

¹⁷ A. Waśkowski, *Stanisław Dębicki (w pierwszą rocznicę śmierci)*, „Nowa Reforma”, 24 sierpnia 1925.

¹⁸ *Wystawa Szkoły Sztuk Pięknych dla Kobiet*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 5 lipca 1911.

¹⁹ *Śp. Stanisław Dębicki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 6 września 1924, s. 593.



ODESZLI...

PIERWSZY ZDOBYWCA MOUNT EVERESTU

Prawie cztery lata temu – 19 czerwca 2004 roku – w auli Collegium Novum pojawiła się postać wyjątkowa, aby jako jedna z nielicznych, obok papieża Jana Pawła II, odebrać Medal 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego (pisaaliśmy o tym w „Alma Mater” nr 61/2004). Był to pierwszy zdobywca Mount Everestu Nowozelandczyk Sir Edmund Percival Hillary.



Norgay Tenzing i Edmund Hillary kilka dni po powrocie z Mount Everestu

Właśnie za to osiągnięcie królowa brytyjska Elżbieta II nadała mu tytuł szlachecki. A stało się to po 29 maja 1953 roku, kiedy to z Szerpą Norgayem Tenzingiem (Tensingiem) stanęli na „dachu świata”, zwanym też trzecim biegunem Ziemi. Jan Kazimierz Dorawski w książce *Człowiek zdobywa Himalaje* tak opisał to wydarzenie: *Wreszcie o godz. 11.30 stają na stożku śnieżnym, ponad którym nie ma już nic wyższego. Ogarnia ich radość – padają sobie w objęcia, biją się dłońmi po plecach do utraty tchu. Pobyt na szczycie jest krótki – trwa zaledwie kwadrans. Tensing rozwija nawinięte na czekan flagi Narodów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Nepalu i Indii. Potem składa w śniegu ofiarę dla bóstwa w postaci garstki słodczy oraz niebiesko-czerwonego ołówka swej młodszej córki. Hillary dodał do tego maskotkę: pluszowego czarnego kotka z białymi oczami. Fotografuje następnie Tensinga z flagami oraz widok panoramiczny i trzy granie zbiegające ze szczytu. Potem składa w śniegu mały krucyfiks powierzony mu przez Hunta, wreszcie kontroluje aparaty tlenowe. Okazuje się, że musi zredukować dopływ tlenu do trzech (zamiast czterech) litrów na minutę, aby wystarczyło na powrotną*

drogę. Na szczycie zostają zdjęte z czekana cztery flagi, rozpostarte na śniegu. Niezadługo uniesie je w przestrzeń wicher himalajski.

Z innych wielkich osiągnięć tamtych czasów warto wspomnieć zdobycie przez Hillarego obydwu biegunów oraz przejście w poprzek Antarktydy. Przeplłynął też łodzią motorową Ganges od ujścia do źródeł. Poza tymi osiągnięciami Hillary filantrop wiele zdziałał dla Nepalu, budując szkoły, szpitale, wodociągi, lotniska i mosty oraz podnosząc poziom szkolnictwa w tym zapomnianym wtedy kraju. Nie wszyscy pamiętają, że z zawodu był pszczelarzem. Ojczyzna uhonorowała go pomnikiem i wizerunkiem na pięciodolarowym banknocie.

Dzisiaj tego szlachetnego i wyjątkowo skromnego człowieka nie ma już wśród nas. Zmarł 11 stycznia 2008 roku w wieku 88 lat. Jeżeli ktokolwiek i kiedykolwiek będzie stawał na szczycie Mount Everestu, zawsze będzie stał w cieniu jego legendy. Bo on był pierwszy.

Kiedy rektor UJ Franciszek Ziejka podczas posiedzenia Senatu UJ w 2004 roku poinformował o planowanym przybyciu do Krakowa Sir Edmunda Hillarego, w niedługim czasie wykonałem ekslibris dla wielkiego podróżnika. Wręczyłem mu go podczas jego wizyty w Collegium Novum.



Krzysztof Kmieć

Krzysztof Kmieć